Nr. 702. (dodatkowy) Lwów, 1895. Wydawnictwa Rok XVIII.

# GONIEC i ISKRA

Numer dodatkowy zamykający rok 1895-ty., a wydawnictwa rok ośmnasty.

Numer pojedyńczy 20 ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Prenumerata „Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“ rocznie 8 zlr. półrocznie 4 zlr. kwartalnie 2 zlr. Adres Redakcji i Aministracji: we Lwowie, ulica Kraszewskiego liczba 23.

*Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.*

## Od wydawnictwa.

*Niniejszym* **dodatkowym** *numerem, oraz 50-tym „Wesołego Kurjerka“ i osobnym dodatkiem zawierającym dokończenie powieści: „Romans tenora“, zamykamy rok 1895*-**ty**., *a rozpoczynamy rok* **dziewietnasty** *wydawnictwa.* —

*Za wszelkie usterki w wydawnictwie najmocniej szanownych prenumeratorów przepraszamy. Ponieśliśmy dotkliwe materjalne straty, o których oddzielna odezwa rozesłana stałym prenumeratorom przed kilku tygodniami, dokładnie objaśniła.*

*Od 1. stycznia 1896 roku uporządkowaliśmy zupełnie wydawnictwo, a treść literacka znacznie powiększoną zostanie. Od nowego roku rozpocznie się druk nowych powieści.*

*„Goniec i Iskra“ naprzemian wychodzić będą z „Wesołym Kurjerkiem“.*

*Bliższe szczegóły dotyczące redakcji i wydawnictwa, podamy w noworocznych numerach.*

*Pierwsze numery rozpoczynające rok 1896-ty wyjdą: „Wesoły Kurjerek“ d. 8 Stycznia, „Goniec i Iskra“ 15. Stycznia. Wszyscy prenumeratorowie, stosownie do opłaconej prenumeraty* **na r. 1896-ty**, *otrzymają* **natychmiast** *po uiszczeniu prenumeraty* **bezpłatnie** *poniżej wymienione książki, jakie sobie wybiorą. a mianowicie: „Generał Henryk Dąbrowski, dowódzca legionów polskich“ (z ryciną). „Moskwa wobec unji i polaków“ (z ryciną). „O miłości Ojczyzny“ (z ryciną), „Intrygi dworskie“ z czasów Augusta III. „Bunt Hajdamaków na Ukrainie. r. 1763“ „Wygnańcy, kartka z dziejów najnowszych“ „Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa Adama Mickiewicza“ (z ryciną), „Poseł męczennik obrazek przez Jana Zacharjasiewicza“, „Sto lat dobiega obrazek przez Paulinę Wilkońską“, „Sierakowski Zygmunt, naczelny wódz Żmudzi, skreślił W. Koszczyc“ (cztery ryciny), „Z nadprzepaści, opowiadanie rękodzielnika, spisal Juljusz Starkel“, „Bez szczęścia“, nowella M. D. Chamskiego.*

*Płacący prenumeratę roczną za „Gońca i Iskrę, z „Wesołym Kurjerkiem“ ma prawo wybrać sobie cztery książki z wyżej wymienionych, płacący prenumeratę półroczną, dwie książki, płacący prenumeratę kwartalnie, jedną książkę. Panowie kupcy, przemysłowcy, fabrykanci, gospodarze i w ogóle, wszyscy mający potrzebę ogłaszania o jakimkolwiek swoim interesie, mają prawo umieścić w „Gońcu i Iskrze, z „Wesołym Kurjerkiem“ ogłoszenie bezpłatne, gdy płacą roczną prenumeratę: ośm razy, półroczną cztery razy. kwartalną dwa razy.*

**UWAGA:** Ci z prenumeratorów, którzy uiścili prenumeratę w listopadzie i w grudniu 1895 r. mają również prawo do odpowiednich premij, lub do bezpłatnych ogłoszeń — ci zaś, którym się nie skończyła prenumerata w 1895 r. choć ją dawniej opłacili, mają prawo również do premij i bezpłatnych ogłoszeń o ile ich prenumerata przechodzi na rok 1896-ty. i o ile z dawniejszych premij w 1895 roku nie korzystali. Prenumerata „Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“ i z wszelkimi dodatkami i premiami, oraz z przesyłką pocztową wynosi: w Galicji i Austro Węgrzech: 8 zlr. rocznie; 4 zlr. półrocznie; 2 zlr. kwartalnie. — W Poznańskiem, oraz w całych Niemczech: 16 marek rocznie; 8 marek półrocznie; 4 marki kwartalnie. — We wszystkich innych krajach Europy; 20 franków rocznie; 10 franków półrocznie; 5 franków kwartalnie — W Ameryce północnej; 4 dolary rocznie; 2 dolary półrocznie; 1 dolar kwartalnie — W Ameryce południowej i Australji itd. 25 franków rocznie; 13 półrocznie; 7 franków kwartalnie.

Przy przesełaniu prenumeraty, należy jednocześnie wymienić, jakie książki z powyżej wymienionych prenumerator wybiera, a natychmiast przesłane zostaną. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych, albo rekomendowanych. Z Ameryki można przesełać prenumeratę dolarami papierowymi w listach rekomendowanych, lub także przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdej chwili bez względu na zaczęty miesiąc, kwartał, lub półrocze. Zaległe numera z początkiem drukującym się powieści, oraz premie wysełają się natychmiast i franco. Wszelkie listy, przesełki, oraz przekazy pocztowe adresować należy:

**Administracja „Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“**
we Lwowie, ulica Kraszewskiego Nr. 23.

# Dla chorej matki.

PAMIĄTKA

Wicentego Moreno de la Tejera
z hiszpańskiego.

Zima dla możnych tej ziemi, to epoka wyczekiwana, obfitująca w rozkoszne zabawy; dla biednych — to pora chmur i smutku, rozmnażania się ich trosk i cierpień.

Głód i zimno! Okrutne stadło, skojarzenia się plag ludzkich. Dwie ilości ujemne: niedostatek pokarmu i brak ciepła, — wytwarzające jedną straszną sumę pozytywną, która się zowie — nędza!

Ciepło!... toż to połowa życia.

Niema nic weselszego nad płonące ognisko na kominku i nic smutniejszego nad popielisko wystałe. Ach. ten popiół bez zarzewia zdaje się powiększać zimno.

A słońce zimowe dla biedaków wydaje nam się być właśnie takiem ogniskiem bez ognia. A dla bogaczów?.. Ach, cóż słońce może obchodzić bogaczów, gdy siedzą przed kominkiem, wpatrując się w wesołe migotania płomieni.

Mroźny wicher, co biczami chłodu razi twarze przechodniów; śnieg wilgotny, co niby dywan biały zaściela ulice, a przenika aż do ciała nóg, źle obutych; cienie nocy, których przedrzeć nie może światło latarni publicznych, osłoniętych mgłą i puchem śnieżnym, wszystko to, co dla patrzącego z poza okien karety wydaje się wdzięczym obrazem fantastycznym, — biedaka, który krąży po ulicach, ponieważ w swej izbie nędznej nie posiada ni chleba ni światła, strachem przejmuje.

Ostatniej zimy, pamiętnej ze swej srogości, w pobliżu jednego z najbardziej uczęszczanych teatrów madryckich, co wieczór żebrało jałmużny małe chłopię lat dziesięciu, a może dwunastu.

Nędza posiada bardzo odrębne odcienie. Bywa ona, jak choroba organiczna: spadkową lub nabytą. I wcale inaczej wygląda owa nędza dziedziczna, posiadająca swe zwyczaje, chody, odzież, często pomimo przestraszných pozorów, będąca rzemiosłem, wyzyskiem, aniżeli ta nędza prawdziwa i stokroć boleśniejsza, będąca ostatecznym winikiem nieszczęść, gdy długi ich szereg zwali się na barki człowieka i w ten sposób rozwiąże jego zagadkę życiową.

Juanito, Janek — takie było imię małoletniego żebraka — okutany w nędzne łachmany, sto razy już może łatane i zaszywane, miał w sobie coś. co zdradzało dawniejszy byt lepszy i ślady innego wychowania.

Z czapką w ręku, drżący z zimna i strachu zbliżał się do przechodniów i szeptał zawsze to jedno zdanie.

— Panie, dla mojej chorej matki...

Kto dzisiaj daje posłuch takim słowom? Matka chora, wdowiec z pięciorgiem dzieci, rekonwalescent, wypisany tylko co ze szpitala...

Wszystko to było już tyle razy mówione, słyszane i eksploatowane, że dziś mało się wierzy w te wielkie nieszczęścia.

Doświadczał tego Juanito w swoich bolesnych peregrynacjach.

Pewnego wieczoru podszedł do jakiegoś pana odzianego w bogate palto futrzane, gdy on, biedne dziecko, trząsł się z chłodu w swojej połatanej surducinie.

Jegomość w futrze sięgnął machinalnie do kieszeni i wcisnąwszy monetę w rękę malca, poszedł dalej swą drogą.

Juanito zbliżył się do światła latarni, spojrzał na monetę i... aż krzyknął z radości. Był posiadaczem lśniącej monety złotej wartości 5 durów, czyli 25 franków.

Naraz zaczął biedz jak szalony.

Duszą jego wstrząsały dwie myśli, radość, jaką sprawi matce i obawa, żeby go nie okradli.

Z pięścią zaciśniętą i ukrytą pod odzieniem, zadyszany i spocony, pomimo przejmującego zimna wpadł do swej nędznej izdebki.

. . . . . . . . . . . . . . .

Na drugi dzień, Juanito stał według zwyczaju na tej samej ulicy i o tej samej porze.

Jegomość w palcie futrzanem przechodził tędy co wieczór idąc do klubu.

To więc, że mały żebrak i pan bogaty spotkali się znowu nie było wypadkiem, lecz wynikiem ich wspólnych zwyczajów.

Malec zbliżył się do jegomościa.

— Panie — rzekł — wczoraj dał mi pan jałmużnę.

— I chcesz, żebym ci dał i dzisiaj. — rzekł arystokrata, gdyż był nim, a przynajmniej tak się zdawało — i sięgnął do sakiewki.

— Raczy mi pan wybaczyć, ale wczoraj dał mi pan sztukę 25 frankową.

— Jakto? Naprawdę?

— Tak panie! Gdym oddał pieniądze matce, powiedziała mi, że to musiała być omyłka i kazała mi szukać pana i zwrócić mu monetę. Oto jest.

— A twoja matka jest biedną?

— Och, panie, bardzo biedną i bardzo chorą.

— A więc to musi być — święta!

Dziecko zaczęło płakać.

Jegomość zdawał się być mocno zdziwionym; chwilę stał w milczeniu, poczem zawołał:

— Chcę poznać twoją matkę. Prowadź mnie!

. . . . . . . . . . . . . . .

Ponad najwyższem piętrem, na samem poddaszu, izdebka tak wielka, jak duży igielnik, lub budka strażnika — stanowiła pomieszkanie biedaków.

Szmat starego prześcieradła rozścielony na podłodze, jedno krzesło złamane, kilka próżnych garnków i fajerka pełna zimnego popiołu bez iskierki ognia — to całe umeblowanie tej nory.

W te progi wstąpił jegomość w bogatym paltocie futrzanym, poprzedzany przez młopego żebraka.

Na owem prześcieradle leżała kobieta, usiłując skryć się przed chłodem pod jakimś starym kawałem odziewu, zastępującym jej kołdrę.

Wszystko to można było ujrzeć przy mdławym blasku świeczki łojowej, którą zapalił teraz chłopiec.

Gość zbliżył się do legowiska chorej.

Nagle dał się słyszeć ostry okrzyk; chora zerwała się na równy nogi, wołając:

— Ernest!

Pan w futrze poznał niewątpliwie ten głos, gdyż wyrzekł zmięszany:

— Matylda!

Młoda kobieta, która musiała być piękną i nie była starą, -- nie wydawała się przecież ani młodą, ani przystojną.

Ach, nędza i cierpienia tak prędko starzeją i szpecą.

Matylda kazała Jankowi wyjść z izdebki i znalazła się sam na sam z Ernestem.

Po co powtarzać tu historję, którą tak łatwo można odgadnąć?

Kobieta oszukana, dziecko pielęgnowane i wychowane z wysiłkiem, dochodzącym do heroizmu, życie męczeńskie z dnia na dzień, z roku na rok, aż do chwili, w której siły odmówiły posłuszeństwa, nędza, barłóg, żebranina... Słowem, historja powszednia... Tymczasem uwodziciel... Ba! któżyby tam zajmował się tem, co się wyrzuciło na ulicę, jako rzecz bezużyteczną.

W końcu syn, syn zgłodniały i zziębnięty, błagający swego rodzonego, nieznanego mu ojca o jałmużnę...

Powtórzymy tylko ostatnie frazesy djalogu między Matyldą i Ernestem.

— Byłem żonaty — mówił — wiesz to dobrze. Chociaż doszła do mnie wiadomość o przyjściu na świat dziecka, prawo nie pozwala mi go uznać.. Moje postanowienie zresztą było niegodziwe. Matyldo, to prawda, ale jakże strasznie jesteś pomszczoną. Oto... wiedz.. z mego małżeństwa mam syna... prawego... i.., wątpię, czy jestem jego ojcem.

Okropność!

-- Według prawa jest moim synem Nie mam dostatecznych *dla prawa* dowodów, że jest inaczej. Nosi więc moje imię i odziedziczy moje tytuły. Ten zaś, który jest rzeczywiście moim synem, prosi mnie o jałmużnę. Tamten, który nim nie jest, będzie mym spadkobiercą.

Ernest czuł się wzruszony do głębi duszy

. . . . . . . . . . . . . . .

Od tego wieczoru zmieniło się położenie Matyldy. Ernest, którego sumienie przemówiło, dokładał wszelkich starań, aby jej ulżyć i zapewnić przyszłość Juanita.

Nie mógł im dać jednak rzeczy najważniejszych: nazwiska i czci. Te przywileje, jakkolwiek wspólne wszystkim ludziom, nie bywają przecież udziałem kobiet uwiedzionych i dzieci nieprawych.

. . . . . . . . . . . . . . .

Teraz widzicie, że opowiadanie powyższe nie jest bynajmniej nowelą.

. . . . . . . . . . . . . . .

Juanito otrzymał od swego ojca to, co tenże mógł mu ofiarować: byt materjalny i wychowanie.

Iluż mniej szczęśliwych, zrodzonych w podobnych okolicznościach rozpoczyna i prowadzi to życie wśród gorzkiej walki o byt codzienny, walki, która często prowadzi ich aż — na ławę oskarżonych.

I mówią jeszcze, że błąd mężczyzny, jako uwodziciela, nie pociąga żadnych następstw!

---

## Ciekawe rzeczy.

*O magnetyzmie planet.* Ponieważ ziemia nie zajmuje w układzie słonecznym stanowiska wyjątkowego, ulegając w ogólności tymże prawom, co inne planety, można więc wnosić, że i magnetyzm nie jest jej wyłącznym przywilejem, ale że posiadają go także inne planety w większej, lub w mniejszej mierze, domysł zaś ten potwierdzić można oczywiście badaniem, czy planety wywierają wpływ jakikolwiek na magnetyzm ziemski. Poszukiwaniem tem zajął się p. E. Leyst w ten sposób, że zboczenia magnetyczne, zanotowane metodą fotograficzną w obserwatorjum petersburskiem, zestawił z głównemi epokami obiegu synodycznego każdej z osobna planety. Z porównania tego okazało się, że rzeczywiście stanowisko planet wywiera wpływ wyraźny na magnetyzm ziemski, zdradzający się w biegu linji, przez magnetograf nakreślonych. Magnetyzm działa silniej daleko na dzienną zmienność zboczenia magnetycznego, aniżeli na bezwzględną jego wartość średnią; największem wszakże zbliżeniem swem do ziemi wszystkie planety, prócz Merkurego, powiększają bezwzględną wartość średniego zboczenia zachodniego. Rzecz jasna, że badania te nie roztrzygają jeszcze stanowczo kwestji magnetyzmu planet, ale autorowi należy się uznanie, że wykazał metodę, którą doprowadzić może do jej rozwiązania.

---

*Więźniowie* w stanie Michigan mają więcej przywilejów w swych celach więziennych, aniżeli w innych stanach Ameryki. Mają oni wolność wychowywania ptaszków. Około 600 skrzydlatych śpiewaków znajduje się w główniejszych więzieniach stanu Michagan, którzy dzielą los więźniów i uprzyjemniają swym śpiewem ich monotonne chwile. Wielu najzatwardzialszych zbrodniarzy, którzy nie dbaliby o nic wznioślejszego w swem życiu, oddają się z największem zamiłowaniu pielęgnowaniu swych małych ulubieńców, którzy swym śpiewem wielki wpływy wywierają na ich zatwardziałe zbrodnicze umysły. Podczas dnia, gdy więzniowie są w zajęciu, ptaszki są wywieszane w klatkach na dworze, wieczorem zaś wnoszą je napowrót do celi. Pozwolono im również kanarki hodować i sprzedawać je, które to pieniądze zachowane są w banku więziennym i są oddawanie im wtedy, gdy ukończą swą karę i wyjdą z więzienia.

---

## Teatr — koncerta — widowiska.

Właściwie rzeczy biorąc, z powodu nagromadzenia się bieżącego materjału, który w tym dziale pisma zużytkować częściami nie mogliśmy — dajemy dzisiaj przegląd teatralny, obejmując w nim wszystko, co tylko na scenie lwowskiej w tym czasie zaszło. Oczywiście, nie o każdej sztuce rozpisywać się będziemy szeroko i nie będziemy się trzymać chronologicznego porządku, bo na tem nikomu nic nie zależy. Przegląd ten zamyka właściwie rok 1895.

Przedewszystkiem, o dwóch „premierach" oryginalnych.

Jedną z nich była komedja w trzech aktach p. Zygmunta Przybylskiego, p. t. *Historja, jakich wiele*. P. Przybylski posiada pewne właściwości literackie w swoim talencie, a ponieważ jest to talent już skrystalizowany, więc właściwości te są stałymi czynnikami jego twórczości autorskiej. P. Przybylski w rzeczach większych, w komedjach spektaklowych, nie troszczy się o pomysł szerszy, lub głębszy — bierze kawał życia powszedniego, na nie rzuca zwykłe, codzienne postacie i z tego się tworzy obraz barwny, czasem jaskrawy, nierzadko banalny, ale prawie zawsze prawdziwy. Tak jest z większymi utworami p. Przybylskiego. Tymczasem w mniejszych, tak nazwanych jednoaktówkach, z wyjątkiem niektórych bluetek, p. Przybylski jest głębszym, a co najważniejsze, istotnym i wcale niepoślednim lirykiem. Dlaczego tak jest, to tylko na to autor sam mógłby odpowiedzieć, my tylko tyle zaznaczyć możemy, że tak, jak się o wielu rzeczach filozofom nie śniło, a jednak te rzeczy były, są i będą, tak i twórczości autorskiej nie można brać pod jeden strychulec i wypisywać dla niej recepty. *Historja, jakich wiele* potwierdza to, cośmy wyżej powiedzieli, ale pozwolimy sobie zauważyć, że autor, widocznie, zbyt pospiesznie te rzecz pisał, i że obserwacja ludzi, szczególniej też naszej szlachty, w tej, właśnie, komedji, nie jest szczęśliwą, bo jest afektowaną i przesadzona pod względem jaskrawości rysów towarzyskich. Wyborna gra naszych artystów w tej komedji, jesteśmy pewni, zasłużyła sobie na zupełne uznanie i wdzięczność autora. Musielibyśmy cały afisz, niemal, przepisać, z mnóstwem szczerych komplementów, gdybyśmy mogli o grze każdego pisać — wymieniamy więc tylko nazwiska personalu, a to cośmy powiedzieli o ogólnej grze, tyczy się i szczegółowych ról. Grali więc doskonale główniejsze role w tej komedji pp. Cichocka, Gostyńska, Czaplińska, Otrembowa, Kowalska, Rybicka, Fiszer, Chmieliński, Woleński, Hierowski, Feldman i inni.

*Mira*, sztuka w czterech aktach, jest pióra p. Zielińskiego, znanego z dwóch poprzednich lekkich komedji: *Kruczek pana Mecenasa* i *Dobry numer*, które, jeżeli się nie mylimy, na spółkę z p. Abrahamowiczem napisał. P. Zieliński nie jest nowicjuszem w zawodzie literackim, a nawet przed laty, jako dziennikarz w Krakowie, zaznaczył swoją działalność wydawaniem i redagowaniem pisma humorystycznego, a potem powieściowego. Dziś z pewną gorliwością p. Zieliński zwrócił się do powieści i w krótkim czasie napisał ich kilka mniejszych, lub większych, z których ostatnia nosi tytuł: *Wspomnienia starego kawalera*. Nie tu miejsce pisać o utworach powieściowych autora sztuki *Mira*, pozwalamy sobie tylko powiedzieć, że przedewszystkiem, nie tylko dlatego, że treść do *Miry* poczerpnął p. Zieliński ze swojej powieści *Ofiary*, ma ta sztuka cechy powieściowe, a brak jej dramatycznoj sceniczności, o które autorowi widocznie chodziło, ale utrzymujemy stanowczo, że talent p. Zielińskiego posiada wybitną skłonność w kierunku powieści, a daleko mniej w autorstwie dramatycznem. Że *Mira* przyjęta była na scenie naszej obojętnie, że nie utrzymała się w repertuarze, to nic nie dowodzi, bo przedewszystkiem gust naszej publiczności nie stanowi żadnego kryterjum pod względem literackim i artystycznym, a powtóre, dzieła dramatyczne dużych talentów autorskich spotykały się z bezbrzeżną obojętnością szanownej lwowskiej publiczności, że wspomnimy tylko o *Prawach serca* Zalewskiego — ale *Mira* nie posiada szczerości, ani w autorskim pomyśle, ani w obrobieniu i dla tego nikogo za serce nie chwyta, bo ją autor wykoncypował w głowie, a nie w sercu literackiem, które bez prawdziwego ciepła i bez drgań udzielających się całemu indywidualizmowi autora, nic głębszego i nic chwytającego ludzi ze serca nie tworzy. Pisarz w *Mirze* był, autora nie było. Sama tendencja sztuki: o dzieciach naturalnych, dziś spóźniona — społeczeństwo się z nią załatwiło, a że jedno i drugie takie dziecko z winy rodziców nieślubnych, gorzko żyć musi i jest nieszczęśliwe, to istnieją także całe gromady sierot i dzieci ślubnych rodziców, których nędza i ludzka nikczemność źre. Ta tendencja w *Mirze* jest także sztuczna. Co do budowy sztuki — to, choć z początku zbyt powolnie akcja się rozwija, jednak dalej ożywia się, a nawet w czwartym akcie nie pozbawiona jest głębszych akcentów dramatycznych — tylko charakterystyka postaci w sztuce jest szara, zwykła, bez wyrazu i bez istotnego życiowego kolorytu.

Ubliżalibyśmy sobie i talentowi autora *Miry*, abyśmy pisząc o nim, zbyli go ogólnikami pochwalnymi i zdawkowymi frazesami obłudnych komplementów — piszemy o sztuce szczerze, tak, jak nam dyktują nasze literackie i artystyczne zapatrywania, a piszemy tak dla tego właśnie, że talent p. Zielińskiego cenimy i że literatura nasza beletrystyczna ma prawo od niego wymagać rzeczy pięknych i pożytecznych, na które z pewnością długo czekać nie będziemy.

Wystawienie *Miry* było bardzo staranne i co należało do artystów, zrobili wszystko. Sztukę znakomicie odegrali pp. Fiszer, Chmieliński, Stachowiczowa, Cichocka, Czaplińska, Kwiecińska, Woleński, Feldman, Walewski, Wysocki i Dębicki.

Wznowienie *Halszki z Ostroga*, znanej tragedji Szujskiego, uważamy ze strony dyrekcji za krok bardzo pożądany, a chociaż wznowienie to pod względem kasowym nie przyniosło tyle dochodu, ile przynieść powinno, to widocznie dzisiejsza dyrekcja w swoich aspiracjach artystycznych sięga dalej, poza kasę i to jest jej rysem wielce dodatnim. *Halszka* wystawiona była z niezwykłą starannością i odegrana w główniejszych rolach przewybornie przez p. p. Cichocką, Stachowiczowną, Chmielińskiego, Woleńskiego, Hierowskiego, Gąsińskiego, Rybicką, Kwiatkiewicza, Kliszewskiego i Dębickiego. Resztę mniejszych ról epizodycznych, lub zupełnie drobnych, odegrano z precyzją, w której znać było staranną rękę reżysera.

Jednoaktowy obrazek panny Nagody, p. t. *Cudowna kuracja*, napisany bezpretensjonalnie, nie posiada jednak tych warunków literackich i artystycznych, któreby zniewalały krytykę do ostrzejszego tonu — zaznaczamy więc tylko ni-

niejszą wzmianką jednorazowe pojawienie się na scenie naszej tego obrazka.

Nad wznowieniem *panny de Belle Jsle*, starej komedji Dumasa, uważamy za najstosowniejsze przejść do porządku dziennego i, jeśli prawdę mamy wyznać, niepotrzebnie dyrekcja tę „pannę“ odnowiała, bo nawet i do kasy teatralnej nie nasypała złota.

Rocznica 29 listopada uczczona była na lwowskiej scenie odpowiedniem przedstawieniem, na które się złożyły wyjątki z *Kościuszki pod Racławicami* z *Gwiazdy Syberji*, niezmiernie silny i porywający fragment z *Dziadów* p. t. *W więzieniu*, prześliczna jednoaktowa opera Moniuszki *Flis* i obraz z żywych osob, przedstawiający Polskę.

*O Czechu w Ameryce*, wodewilu, operetce, czy coś podobnego, a w każdym razie o rzeczy, w której jest mało sensu, a dużo konceptów, po części ordynarnych, możemy tylko to napisać. że podobnego rodzaju sztuki grają wszędzie i, że nic złego nie ma, że się ludzie pośmieją z głupich sytuacyj i z pewnej nonszalancji artystycznej, czy aktorskiej, która w takich sztukach płynie rozpiętymi żaglami. Szkoda tylko, że w *Czechu w Ameryce* mało jest prawdziwego dowcipu i dość licha muzyka. Cztery główne postacie, utrzymują doskonałą grą komiczną humor w sztuce, mianowicie p. p. Feldman. Gostyńska. Gasiński i Kiezman.

*Nowe siły aktorskie* przybyły, lub przybędą teatrowi lwowskiemu. O pannie Wiśniewskiej. która debiutowała u nas w operetkach, pisaliśmy już poprzednio — ma ona podobno być zaangażowana od 1 kwietnia, od którego to czasu i operetka we Lwowie na nowo zorganizowaną zostanie. Jako aspirant do operetki debiutował u nas w *Biednej dziewczynie* p. Rogalski w roli prezesa klubu kawalerów Debiutant posiada pewną wprawę, której nabył na scenach amatorskich. Czy dla operetki będzie istotną siłą. o tem z jednego występu decydować nie można, chociaż debiut ten, w ogóle wziąwszy, był pomyślny.

Komedji i dramatowi przybyły dwie bardzo pożyteczne i pryncypalne siły: p. p. Bednarzewska i Krysińska. artystki o których już wspominaliśmy poprzednio. a które ku wielkiemu pożytku naszego repertoaru. staną się, niezawodnie, ozdobą wybornego, zresztą, naszego personalu.

Do ról naiwnych zaangażowaną została panna Jankowska uczennica warszawskiej szkoły dramatycznej. która debiutowała w *Dzienniczku Justysi* i w *Moim małym*. W debiucie tym okazała p. Jankowska dużo szczerego uczucia. żywą i poprawną dykcję, wdzięk i dobre pojęcie roli. Do ról naiwnych p. Jankowska powinna się stać dobrym nabytkiem dla sceny lwowskiej.

Nareszcie, aspirant do ról bohaterskich — jest nim p. Tarasiewicz, także uczeń szkoły dramatycznej warszawskiej. Debiutował u nas w *Dzienniczku Justysi* i w *Zbójcach*. Talent to prawdziwy, przy dodatnich zewnętrznych warunkach, ale talent tego rodzaju, że jeśli pójdzie niewłaściwą drogą, zmanieruje się, lub wykrzywi. P. Tarasiewicz powinien wystrzegać się takich ról, jak Karol Moor, bo nie ma do nich odpowiedniego organu, a sama postać ckliwo-romantyczno-szubieniczna, wytwarza w artystach młodych, niepotrzebnie fałszywy apetyt. P. Tarasiewicz posiada talent na dramatycznego bohatera o tle lirycznem, miękkiem, szczerze uczuciowem i w tym kierunku pracować, uczyć się i kształcić powinien.

Pani Tańska, artystka scen prowincjonalnych, wystąpiła u nas dwa razy: w *Niobie* i w *Walce motyli* — w pierwszej grała tytułową rolę, w drugiej Elzę. Z występów tych nabraliśmy przekonania. że p. Tańska byłaby bardzo pożądaną siłą dla naszego teatru.

Trzy razy w tym miesiącu udzielił teatr lwowski gościny teatrowi ruskiemu, ktory prawdę mówiąc, gorzki żywot pędzi, bo rusini nie popierają go, a więc żyje jedynie kosztem polskiego społeczeństwa. Pod względem literackim i artystycznym teatr ruski jest bardzo prymitywny, zasadza się głównie na ludowych scenicznych obrazach z tańcami i śpiewami, które przeplatają nawet sceny z mordami i zarzynaniem się. Talenta aktorskie są wcale wydatne w tej ruskiej trupie ale marnują się, — szczególniej panie, okazują dużo werwy i zmysłu artystycznego. Te przedstawienia jednak ruskie, robią wrażenie jaskrawych obrazów zamierzchłej przeszłości i gdzieś z głębokiej prowincji, zabitej deskami...

Pan Roland, lwowianin, debiutował w *Halce* w partji Jontka. Głos duży, bohaterski z odcieniem głębszego liryzmu. Tenor p. Rolanda ma przed sobą niezwykłą przyszłość, jeśli śpiewak nad nim popracuje, wykształci go podług mądrych wskazówek i nada mu giętkości. Dziś tenor pana Rolanda niema dostatecznie wyrobionej średnicy i jeszcze tak nie niesie dzwięku o pełnym brzmieniu, jak może nieść, bo siłę ma — trzeba ją tylko umieć wydobyć i rozprowadzić. Dalszych występów p. Rolanda, które będą bardzo interesujące, oczekujemy z niecierpliwością.

*System pana Ribadier*, zbyt płytka i wcale niedowcipna farsa, aż dwóch francuskich autorów, mimo „systemu“ wybornej gry p. Fiszera w tytułowej roli, w której dzielnie, jako małżonka dopomagała mu p. Krysińska — wywinęła koziołka na lwowskiej scenie i padła bez ducha...

Wznowiony *Don Carlos* Schillera dał zaledwie trzy przedstawienia,- dosyć, zresztą, słabe Dawany był, tym razem w świeżym i dobrym przekładzie polskim p. Kasprowicza. Przedstawienia pociągnęły się daleko za północ.

Wystawiono tę klasyczną trajedję bardzo starannie, a i gra artystów w głównych rolach nic nie pozostawiała do życzenia — grali, między innemi, pp. Stachowiczowa, Żelazowska, Żelazowski, Woleński, Hierowski, Chmieliński, Ruszkowski, Walewski, Rybicka, Otrembowa, Krysińska, Kiczman, Kliszewski i inni.

Towarzystwo dramatyczno-operetkowe p. *Myszkowskiego* z prowincji zjechalo do Lwowa i w sali „Sokoła“ dało szereg przedstawień operetkowych z wielkiem powodzeniem kasowem.

## Legenda o św. Marcinie i o gęsiach.

Cześć dla św. Marcina jest w całej Polsce od wieków rozpowszechniona, co dowodem imiona. licznie przez lud na chrzcie św. od tego świętego przyjmowane. Liczne są także kościoły pod wezwaniem św Marcina, w Poznaniu jest nawet całe przedmieście, dziś najhandlowniejsza ulica imieniem tegoż świętego nazwana i kościół parafjalny jemu poświęcony.

O św. Marcinie wiemy z starych zapisów, że się urodził. jako syn pułkownika rzymskiego w południowych Węgrzech w roku 316. Ojciec jego był w te strony z wojskiem wysłany, by tam ubezpieczał granice cesarstwa rzymskiego przed napadami barbarzyńców. Św. Marcin, mając zaledwie lat 16, wstąpił do wojska i szybko postępował z stopnia na stopień. Bywał w Rzymie i tam mógł świetną zrobić karjerę, mając poparcie ojca. ale młody chorąży rzymski już jako młodzieniaszek wtajemniczony był w zasady wiary katolickiej, której wówczas jeszcze publicznie nie było wolno wyznawać, bo całe cesarstwo rzymskie było w swym ustroju pogańskie. Po miastach było mnóstwo ludu chrzczonego. nie było to tajemnicą, ale władze były pogańskie.

Św. Marcin wziął więc, jak byśmy dziś powiedzieli, dymisją z wojska i otwarcie przyznawał się do nauki chrześcijańskiej. Musiał z powodu tego uciec na wyspy przy Włoszech; tam poznał się jeszcze lepiej z nauką Chrystusa i udał się jako apostoł do dzisiejszej Francji, która także pod rządy rzymskie w ówczas należała. Wiemy także. że w roku 375 został biskupem Tours. założył klasztor w Marmontiers i tamże oddał Bogu ducha 11 listopada 402 roku po narodzeniu Chrystusa. Rządził zatem swą djecezją lat 27.

To jest wszyskto. co nam dzieje zapisane o św. Marcinie opowiadają

Ale — jak się gęsi i to pieczone dostały do św. Marcina? O tem zapiski historyczne nic nie donoszą, ale mówią legendy, to. jest opowiadania. jakie sobie podawano z pokolenia do pokolenia. Skąd się więc wzięła gęś pieczona do św. Marcina? Otóż w dawnych wiekach opowiadano sobie, że kiedy św. Marcin został wybrany na biskupa w Tours. nie chciał przez skromność w żaden sposób tej godności przyjąć i gdy go szukano. by go zawezwać do objęcia urzędu biskupiego — uciekł i schował się do stodołki, w której były gęsi zamknięte. Byliby go może nie znaleźli, ale gęsi przez wrzaskliwe gęganie naprowadziły ludzi na miejsce, gdzie się wybrany biskup schował. Przyjął godność biskupią, ale przez całe lat 27 był na gęsi zagniewany i jeszcze na łożu śmiertelnym prosił, żeby wszystkie gęsi w Tours pozabijano, bo one mu przeszkodziły, że nie pozostał skromnym apostołem,

Trudno przypuścić, żeby św. biskup na łożu smiertelnem nie miał darować gęsiom ich winy i w ten sposób straszny mścić się na nich. To też legenda, piękniejsza i prawdopodobniejsza opowiada nam, dla czego spożywają się pieczone gęsi na dzień św. Marcina.

Sw. Marcin był w swej dyecezji w Tours już za życia bardzo czczony i kochany. Kiedy się więc rozeszła po djecezji wieść o jego śmierci, wszystko spieszyło do Tours z całej djecezji, księża świeccy, zakonnicy i wierni ochrzczeni. Wiedziano, że w Tours zgromadzą się na pogrzebie świątobliwego biskupa ogromne tłumy. W owym czasie nie było kolei. restauracji też nie było; więc kto się udawał do Tours, ten się zaopatrywał w żywność. W djecezji Tours nie wszycy ludzie byli ochrzceni; był tam pogański obyczaj. by znosić kapłanom gęsi na ofjarę dla bożków. Zgodnie z tym obyczajem zabierali wszyscy jadący na pogrzeb gęsi z sobą i gęsi te spożywali. Podczas pogrzebu nic innego w Tours ie jedzono, jak tylko gęsi i od tego ma pochodzić zwyczaj, że na dniu św. Marcina gęś pojawia się na stole. Obyczaj przeszedł od francuzów do niemców. a od niemców do Polski.

A zkąd się wzięły rogale na dzień św Marcina. Legenda opowiada, że jeden z bożków w owym czasie czczonych dowiedział się także o śmierci św. biskupa i postanowił przybyć na jego pogrzeb. Jechał po obłokach w dwa ogniste rumaki. dobrze kute, a że miał drogę daleką. więc kazał konie tak pędzić, że pogubiły podkowy i bożek nie dojechał. Podkowy pospadały z obłoków na ziemię i na pamiątkę tego, piekarze piekli ciasta w kształcie podkowy. które dziś jeszcze po gazetach ogłaszają jako rogale.

W Francji winiarze mają także wielką cześć dla św. Marcina. Wytoczyli oni wszystkie sadki z winem na pokrzepienie tych, co na pogrzeb św. biskupa do Tours przybyli. Potem w dzień 11 listopada wychodzili oglądać niebo; jak było wiele gwiazd na niebie to był znak. że następnego roku winobranie będzie obfite. jak mało gwiazd świeciło, to miało znaczyć, że winnice lichy wydadzą sprzęt. W Francji do gęsi pieczonej na dzień św. Marcina, dnia 11 listopada, stawiają też obficie wino. U nas w Polsce winnic nie ma, ale tam, gdzie się zwyczaj stawiania pieczonej gęsi w dzień św. Marcina przyjął, popijają także, bo mówią. że gęś — lubi wodę.

Taka jest legenda o gęsi, pieczonej w dzień św. Marcina. K. I. B.

## Praktyczne wiadomości.

*Skorupy jaj* są wybornym dodatkiem do paszy dla cieląt i źrebców; zawierają one w sobie wapno i fosfor, materje konieczne przy wyrabianiu się kości u zwierząt. Komu o to chodzi, aby miał przychowek silny, kościsty, niechaj postara się o zakupno skorup jaj w lazaretach, wszelkich hotelach, cukierniach. Skorupy suszy się, tłucze, raczej miele się na mąkę i dodaje do paszy.

*** *Kuropatwa w służbie rolnika* Kuropatwy są wielce pożyteczne rolnikom, okazuje to spostrzeżenie następujące. Przy sieczeniu paszy zielonej w czerwcu, przecięto kosą starą koropatwę. Stało się to na polu pewnego badacza i ten z ciekawości zrewidował podgardle i żołądek — i oto co znalazł; 30 przeszło ziarn chwastów polnego maczku, kąkolu, łopuchy, ostu itp. dalej rozmaitego rodzaju muszki, ślimaki polne, pająki, chrząszczyki, owady itp. robactwo szkodliwe roślinom. Jeżeli przyjmiemy, że każda kuropatwa ze stada liczącego ich 12 do 15, znajdzie i połknie 300 ziarn chwastu i 300 szkodliwych owadów, to 600 razy 15 daliczbę 9000 szkodliwych rolnictwu; ślimaczki polne w jesieni niszczą młode roślinki. Jak wielkie powodują zniszczenie, pokazało się w roku 1890, gdy nalęgły się miliony tych ślimaków, a dziwnym przypadkiem nie wyginęły. Nagryzają one młode roślinki zboża i pokrywają je gryzącą kleistą materją, tamującą rozwój rośliny. Slimaki te naówczas na Szląsku w pewnym majątku zniszczyły około tysiąca mórg oziminy. tak iż ją trzeba było zaorać. Kuropatwa niszczy także, jak się przekonano, szkodliwą zasiewom pszenicy. muszkę heską; bardzo ona ją lubi i chciwie tępi, gdzie napotka. Muszka ta składa jajka w łodygi pszenicy. a poczwarki jej tępią miliony kłosów pszenicy. Już dla tej przysługi, powinniśmy kuropatwę ochroniać, jako ptaka niesły-

nie użytecznego. Szkody zaś bardzo mało wyrządza w ziarnie pszenicy, którą także lubi, gdyż od czasu dojrzenia, do żniwa, czas krótki, zatem bardzo mało tych ziarn zjada.

## Różne sprawy.

Elektryczność w Krakowie. Jedno z pism krakowskich pisze: Pan Wincenty Schindler syn, właściciela młyna przy ul. Łobzowskiej. wykonał własnoręcznie podług konstrukcji p. H. B. dinamo-elektryczną maszynę (pierwszą w naszym kraju, jeżeli się nie mylimy) o sile 40 lamp żarowych i jednej łukowej i puścił ją w ruch za pomocą koła młyńskiego. Malutka to maszynka, wystarcza do oświetlania całego młyna i pomieszkania właściciela, a w razie potrzeby mogłaby służyć nawet do oświetlania całej ulicy Łobzowskiej. Koło młyńskie, wprawiające w ruch ową maszynkę, nic nie traci ze swej siły i jak przedtem energicznie porusza ciężkie kamienie".

## Nadesłane.

Zwraca się uwagę publiczności na wielki handel wybornych towarów korzennych, norymbergskich, zabawek dziecinnych, broni, wyrobów galanteryjnych z żelaza i przyborów myśliwskich, oraz skład trumien metalowych z pierwszorzędnej fabryki Beschornera we Wiedniu, pod firmą **Stanisława Faliszewskiego w Przemyślu** przy ul. Franciszkańskiej l. 108. Faliszewski jako wzorowy kupiec polski, posiadając obszerną praktykę swego zawodu połączył tyle rozmaitych rzeczy razem wchodzących w zakres kupiectwa tak, że skrzętna gospodyni kupująca kawę, cukier, zabawki dla dzieci, i t. p. cacka salonowe — za jednem zasiadem nie tracąc wiele czasu, uzbroić może mężulka w doskonałą strzelbę i strój myśliwski no.., i wysłać na szaraka. Istotnie jest to bardzo wygodne i zaszczyt kupiectwu polskiemu przynoszące zwłaszcza, że i ceny w tym handlu są bardzo **umiarkowane**. (6524—2—1)

**Sternickel i Gülcher Fabryka sukna w Białej** (Galicja) Wyrabia wszelkiego rodzaju tylko doborowe materje sukienne na ubrania męskie i dla pań, w najnowszych wzorach modnych stosując się do każdej pory roku. Fabryka powyższa, wyroby swoje sprzedaje tylko w większej ilości, przeto publiczność kupująca sukna żądać powinna wyrobów z **Białej, firmy: Sternickel i Gülcher,** gdyż te są najlepszym i najtańszym produktem krajowym. (6521-5-1).

**„Pod dwoma dzwonami."**

Restauracja w Przemyślu urządzona z konfortem wygodami zaopatrzona w mnóstwo pism, posiada bilard doskonały, kuchnię zdrową i wyborną, jak również uprzejmą i skrzętną służbę. Właściciel p. Wolkentreiber dokłada wszelkich starań aby gościom swoimi każdą chwilę jak najlepiej uprzyjemnić, a kierując przedsiębiorstwem rzetelnie zjednywa sobie zaufanie. (6522-2-1).

Łazienki **„Wandy"** jedyne w Przemyślu, odnowione zupełnie i ulepszone podług wymagań publiczności, zaopatrzone w wodę ze Sanu dla kąpieli, co posiada wielką wartość. Oprócz kąpieli wanienных, zastosowane są kąpiele suche, parowe, natryskowe i basenowe.

Właściciel łazienek „Wandy" p. Podlaszecki nie szczędzące wkładów, urządził swój zakład tak wzorowo pod względem komfortu i wygód, że Paryż i Wiedeń nie powstydziłyby się posiadaniem takich łazienek, w których w dodatku i ceny są bardzo umiarkowane, a służba wzorowa. (6523-2-1).

Z przyjemnością notujemy, że znany ze swej działalności w zawodzie kupieckim p. Antoni Jachimowski objął główny zarząd składu herbaty **pod firmą B. Szabłowski we Lwowie przy ul. Trybunalskiej.**



Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. K... tiszyn. Z drukarni Ludwika Arbaszewskiego, ul. Słowackiego l. 4.